

ŚWIERSZCZYK

Nr 22

*

Iskierki

*

25.-31.I. 1953 r.

tygodnik dla najmłodszych

Rys. J. Kuczborska



Pieski z drogi, kury z drogi,
bo tu jedzie narciarz srogi!
W srebrnym pyle, w śnieżnej chmurze
wprost z pagórka na podwórze.

Jeszcze czterech jedzie za nim.
A z przedszkola patrzy pani.
Już za chwilę się okaże,
kto najlepszym jest narciarzem.

W. G.

Cena 60 gr

Ilustracja

Adaś pije tran

Przez cały tydzień namawiała mama Adasia, żeby zaczął pić tran.

— Tran daje dzieciom siłę. Mówiłeś, że chcesz zostać marynarzem, a marynarz przecież musi być silny.

Adaś jednak nie chciał wypić ani jednej łyżeczki.

— Czy wiesz, Adasiu, z czego robi się tran? — spytała go kiedyś mama.

— Phi, a czy to ważne? — chłopiec udawał, że go to nic a nic nie obchodzi.

A mama mówi:

— Tran jest to tłuszcz wieloryba. Pamiętasz na pewno, jak wieloryb wygląda. Pokazywałeś mi go sam na obrazku w książce.

— Wieloryba? — zaniepokoił się Adaś.

— Tak.

I mama opowiedziała Adasiowi, że wieloryb żyje w dalekich, północnych morzach i że właśnie jego tłuszcz nalany do buteleczek można dostać we wszystkich aptekach jako tran. Później dodała jeszcze, że tran jest bardzo po-

trzebny wszystkim słabym i chorowitym dzieciom na świecie.

Następnego dnia wszystkie dzieci z klasy Adasia badała lekarka szkolna. Ważyła, dowiadywała się, kto na co chorował, a później spytała:

— Kto z was, dzieci, pije tran?

Chyba pół klasy podniosło ręce do góry.

— A czy wiecie, co to jest tran — uśmiechnęła się. — No, kto mi powie?

Przez chwilę nikt się nie odzywał i dopiero Adaś podniósł się, i jednym tchem opowiedział to wszystko, co usłyszał wczoraj od mamy.

— Świetnie! — pochwaliła go lekarka. — I ty na pewno pijesz tran?

Adaś pochylił głowę i poczuł, że ze wstydu robi się czerwony jak burak.

Po skończonych lekcjach Adaś przybiegł szybko do domu i od progu zawołał do mamy:

— Mamusiu, od dziś już na pewno będę pił tran.

A kiedy wypił pierwszą łyżeczkę, powiedział ze zdziwieniem:

— To wcale nie jest takie niesmaczne, jak myślałem...

J. Maruszewski



Rys. T. Kozłowski



WESOŁA PRZYGODA NA SANKACH



Janusz i Haneczka dostali od rodziców śliczne saneczki — mocne, podkute lśniąca blachą... Zaprosili Krzysia i Tomka, będą jeździli na zmianę. Za domem idzie w dół równa ścieżka, świetnie nadaje się do zjazdu.

Usiadł Krzys z Haneczką i jak nie śmignął z góry!... Tylko śnieg puszystą kurzawą prysnął spod sanek!...

Jadą, jadą, aż tu nagle jakaś wielka postać wyrasta przed nimi! Krzysio i Haneczka krzyczą co siłą, ale ogromna figura ani myśli zejść im z drogi.

I nagle... saneczki z dziećmi — bęc!... wprost na bałwana ze śniegu!

Biedny bałwan przewrócił się, zgubił kapelusz i laskę, a dzieci

ledwie wygrzebały się z zasy śnieżnej. Ależ było śmiechu!... Aż Tomek i Januszek nadbiegli zaciekawieni, co się stało...

Podniosły dzieci bałwana, naprawiły go i postawiły nieco dalej od ścieżki...

Musiał się biedaczysko okropnie przestraszyć! Teraz będzie mógł spokojnie przyglądać się zabawie.

Z. Walicka

Rys. A. Pucek



MALI SPORTOWCY

Wesoła czwórka,
twarze rumiane.
Jadą z pagórka
dwie pary sanek.

— W prawo skęcimy.
tam, za jałowcem!
Cieszą się z zimy
mali sportowcy.

J. Zawadzka



J E D Z I E POGOTOWIE

We wsi Mokre Łączki
Bartek zachorował.
Ma silną gorączkę
i boli go głowa.

Doktor chłopca zbadał.

— O, nie wolno zwlekać!
Trzeba lek — powiada —
sprowadzić z daleka.

Poczta jest przy gminie,
na poczcie telefon.
Głos po drucie płynie
daleko, daleko...

Biegnie do szpitala
przez pola i bory:
„PROSIMY O POMOC,
MAŁY BARTEK CHORY!”

Przez zamieć, wichurę,
przez ciemności bure
mknie samochód szybki,
śnieg siecze o szybki.

Do Łączek daleko.
Blask pada na szosę:
oświecła reflektor
pnie buków i sosen.

Zmykają zajęczki,
lis cupnął w parowie,
Do wsi Mokre Łączki
śpieszy POGOTOWIE!

A z Bartkiem jest gorzej,
gorączka znów wzrasta.
— Czy zdąży, czy zdąży
ratunek przyjść z miasta?

Tu przejazd. Olszyna.
Tu zakręt, tam drugi.
Już dudni maszyna
na moście u strugi.

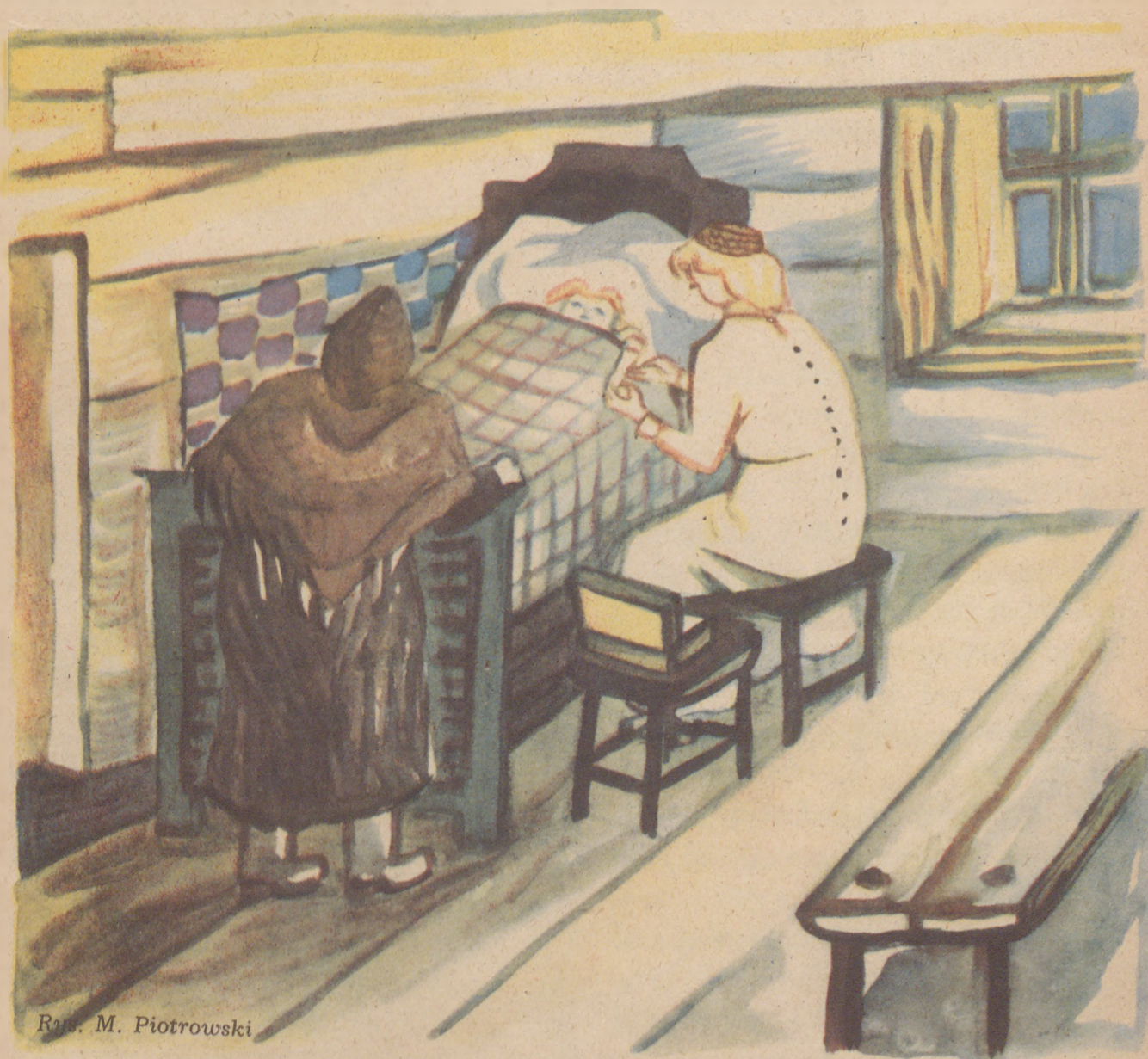
A warkot motoru
rozlega się w ciszy.
Już matka przy chorym
z daleka go słyszy.

Wybiega, znak daje.
Już brama otwarta.
Samochód przystaje,
wysiada lekarka.

Lek daje, zastrzyki.
— Przybyłam tu w porę.
Źle było z chłopczykiem,
poważnie był chory.

I mówi lekarka
w bielutkim fartuchu
z uśmiechem do Bartka:
— Zdrów będziesz, mój zuchu!

Cz. Janczarski



Il. M. Piotrowski



CZARNY PRZYBŁĘDA

Idzie sobie przez wioskę bezdomny kot. Boki ma zapadnięte, wyleniałe czarne futerko, słania się na nogach, a wielkie, zielone oczy błyskają dziko.

Podchodzi do drzwi pierwszej chaty.

— Miau... — prosi uprzejmie.

— Pfuj, czarny kot! — woła gospodyni i czym prędzej zamyka drzwi.

— Miau... — prosi przy następnych drzwiach.

— A kysz, czarne czupiradło! — przepędza go druga gospodyni.

I tak w każdym domu.

Wszedł na podwórko ostatniej zagrody. Akurat gospodyni niosła świeżo udojone mleko.

— Och, och!... Nieszczęście! — zawołała zobaczywszy czarnego przybłędę i brzdęk!... rozbiła dzbanek z mlekiem.

Przeląkł się kotek i czmychnął za płot. Ale już za chwilę siedzi przy białej strudze mleka i chłepcze łapczywie.

„Szkoda mi tej gospodyni, ale inaczej nie napiłbym się mleka” — pomyślał.

Przespął się w stodole, a na drugi dzień od rana zaczął się na podwórku.

Idzie gospodyni. Niesie z piwnicy biały, tłusty serek.

Kot wyskoczył zza węgła i przebiegł jej drogę.

— Och, och!... — i biały serek leży na ziemi.

Gospodyni umyka do domu, a kot zajada, aż mu się uszy trzęsą.

Trzeciego dnia zdobył w ten sposób kawałek słoniny, następnego — wylizał miseczkę po śmietanie, którą gospodyni rzuciła na ziemię.



Rys. Z. Piotrowski

Ale czwartego dnia sztuka się nie udała. Przebiegł gospodyni drogę raz, przebiegł z powrotem, a ona tylko się śmieje.

— Ach, ty spryciarzu — mówi. — Chodź do izby!

Ociągał się trochę, ale poszedł. Napił się mleka do syta, wygrzał się na polepie przy kominie, a potem zabrał się żwawo do łowienia myszy.

— Zuch, kotek, zuch — mówi gospodyni i już bez strachu głaszcze czarnego przybłędę.

W. Kozłowski

CIACH CIACH Nożycami

— Babcia ciągle szyje, a mnie nie pozwala szyć... Chciałabym sama sobie uszyć ubranko — powiedziała raz wnuczka do babci.

— Szyj więc — mówi babcia — tylko najpierw nie dla siebie, a dla laleczki.

Dała babcia dziewczynce kawałek materiału, szpulkę z nićmi, małe nóżki i nożyce.

— No, teraz masz już wszystko, brak ci tylko jednej rzeczy: umiejętności.

— Czego? — dziwi się wnuczka.

— Umiejętności — powtarza babcia.

— A skąd babcia wie, że brak? Przecież jeszcze nie próbowałam szyć.



Babcia tylko kiwa głową.

— No, dobrze, babciu — mówi wnuczka — a gdybym nawet nie miała umiejętności, to jak ją mogę zdobyć?

— Trzeba uczyć się, trzeba być cierpliwą.

— E, wcale mi się nie chce.

A babcia na to:

— Zanim raz odetniesz, musisz siedem razy odmierzyć.

A dziewczynka zrobiła wszystko odwrotnie: siedem razy odcięła, a raz odmierzyła. Wycięła dwa rękawy, dwie kieszonki, paseczek, kołnierzyk i kokardkę, a na ubranko zabrakło materiału.

„Zrobię fartuszek” — myśli dziewczynka.

Ale fartuszek też nie wyszedł.

— Może wyjdą majteczki z dwóch zeszytych rękawów...

Nie udało się.

— Uszyję kapturek! Z jednego rękawa denko, z drugiego otoczek...

Szyła dziewczynka, przymierzała lalce, aż rozgniewała się wreszcie.

— Chodziłaś, laleczko, dotychczas bez kapturka, na co ci więc on teraz. Uszyję ci lepiej chusteczkę.

Ciach, ciach nożycami! No i patrzcie: nie udało się. Laleczka nie będzie miała nawet chusteczki...

Wg E. Iljina opr. Z. Koprowski

JAK JASTRZĄB PRZESTRASZYŁ SIĘ „SMOKA”

Rys. Ha-Ga

Na podwórku stał kurnik. W kurniku było okienko, a tym okienkiem wyglądał na świat kogucik. Patrzył na drogę, na las, a potem powiedział do pstrej kurki:

— Nudno w tym kurniku. Nie ma tu żadnych przygód. Pójdę do lasu.

I poszedł. Szedł drogą po białym śniegu, szedł polem.

„Niedługo będę w lesie, a tam na pewno spotka mnie jakaś piękna przygoda” — myśli kogucik.

Nagle przystanął. Przez pole pędził co sił zajączek. A nad nim wysoko leciał jastrząb. Zniżał się szybko. Dogoni zajączka. A do lasu tak daleko.

Na pustym polu rósł mały krzaczek. Kogucik schował się ze strachu pod jego gałązki. Skulił się i patrzy na drapieżnika jastrzębia i na zajączka. Chciałby mu pomóc, ale nie wie jak.

Wtem zajączek skręcił w bok i biegnie prosto na krzaczek. Dobiegł. Zdyszany, zmęczony, skulił się pod jedną gałązką. Ale krzaczek jest malutki. I w dodatku nie ma listków.



— Jastrząb nas widzi — mówi kogucik i kuli się, kuli, chciałby się schować pod śnieg. Zajączkowi bije serce.

A jastrząb krąży nad krzaczkiem. O, jego bystre jastrzębie oczy doskonale widzą, że w tym miejscu kryje się zdobycz. Zniżył lot.

— Ratujmy się — szepce kogucik.

— Wskocz mi na grzbiet — mówi zajączek.

Kogucik usłuchał od razu. Mocno schwycił się pazurkami zajęczego futerka.

Zajączek — w nogi! Kogucik szeroko rozłożył skrzydła. Pędzą, aż śnieg pryska za nimi.

A jastrząb aż podfrunął do góry. Nie mógł zrozumieć drapieżnik, co się stało: przed chwilą gonił zajączka. Już, już miał go złapać, a tu spod krzaka smok wyskoczył. Cztery nogi tylko mu migają, wielkie skrzydła rozpostarte, a grzebień na głowie chwieje się jak czerwony płomień.

— Nie dam rady takiemu potworowi — mruknął drapieżnik zły. I poleciał w inną stronę.

H. Bechler

SPOTKANIE



Rosła w lesie wysoka sosna. A we wsi pod lasem rósł Janek. Sosna rosła powoli, Janek zaś rósł bardzo szybko. Chłopiec zaprzyjaźnił się z drzewem od najmłodszych lat. Biegając do lasu na grzyby zawsze zatrzymywał się pod tą sosną, w jej cieniu odpoczywał. Poznać ją było łatwo, bo stała na skraju sporej polanki, a do tego była pośrodku lekko wygięta.

— Moja sosna strzela z łuku! — chępił się przed kolegami mały Jasek. A gdy potem wyrósł i już był zetempowcem, brygadzystą młodzieżowej brygady drwali, to wtedy pokazując drzewo innym robotnikom, powtarzał:

— Udała się moja sosna. Znajdziecie mi równie zdrową w całym borze!

— Jest zdrowa — potakiwali robotnicy — ale na budowę domów ani na sprzęty nie przydatna, wygięta.

Rys. W. Symonowicz



— Więc przyda się na coś innego, może ważniejszego! — mówił Janek.

Aż nadszedł dzień, w którym leśniczy, wybierając drzewa do wyrębu, naznaczył i Jankową sosnę.

— Cóż, rozstajemy się, sosenko! — westchnął Janek. I nagle przyszła mu do głowy myśl, żeby to swoje drzewo jakoś naznaczyć. Rozpalonym drutem wypisał na odciętym pniu swoje imię i nazwisko: „Jan Kos”. Sosna wyjechała z lasu opatrzona tym podpisem.

Wkrótce i Janek opuścił wieś rodzinną. Usłyszał, że zdrowi, dzielni chłopcy potrzebni są naszej ojczyźnie do pracy w kopalniach. Był zdrowy i dzielny, pociągał go piękny zawód górnika.

— Potrafię mechaniczną piłą ściąć drzewa, to i potrafię mechanicznym młotem rąbać węgiel — powiedział żegnając się z lasem.

Ale okazało się, że w kopalni wcale nie porzucił piły. Gdy górnicy bowiem rąbią w węglu podziemny chodnik, muszą jego sufit podpieierać, aby się nie zawalił. Podpieiera się zaś strop właśnie drewnianymi belkami. Janek te belki przygotowywał, ustawiał.

Zdarzyło się kiedyś, że trzeba było podeprzeć szczególnie dużą bryłę węgla. Z magazynu drzewa przyniesiono więc belkę wyjątkowo grubą i zdrową.

— Ta wytrzyma na pewno! — powiedzieli górnicy. — Przytnij ją, Janku!

Janek pochylił się nad leżącym pniem i naraz zawołał:

— Moja sosna!

— Co się stało? — zdziwili się koledzy.

Janek objął pień rękami, jakby ścisnął kogoś bardzo bliskiego, i zawołał:

— To dopiero spotkanie! Patrz-

cie, moja sosna, podpisana moim nazwiskiem, trafiła też do kopalni.

I opowiedział kolegom o sośnie, która rosła z nim razem.

Młody górnik Jan Kos siada teraz w chwilach odpoczynku pod tą samą sosną, pod którą kiedyś siadywał mały Jaś Kos, gdy przy zbieraniu jagód zaboląły go nogi.

Z. Przyrowski

Styczniowe nowinki

Zimno, wiatr dmie, najcieplejsze futro przewieje, a cóż dopiero ptasie piórka.

Pstra czeczotka, ta z czerwoną czapeczką, która do nas przyleciała na zimowe wczasy, kuli się z zimna i szczebioce:

— Cze... cze... cze... Nie ma tu gdzie w pobliżu krzaka tarniny? Tarnina ma gęste gałązki, dobrze się w nich ukryć przed zawieruchą...

Ale tarniny nie ma w okolicy. Więc czeczotka nie namyśla się długo. Buch! Jak kamyk wpada w puszysty śnieg. Tu przynajmniej spokojnie się prześpi i wiatr jej nie dokuczy.

A małeńki mysikrólik, o wiele mniejszy od czeczotki, siedzi na gałęzi drzewa i podśpiewuje przed

spaniem. Choć taki malutki, nie boi się zimna i całą noc prześpi na gałązce, niczym nie osłonięty.

* * *



Nadeszła odwilż. Spod mokrego śniegu wygląda tu i tam zielony mech.

— Co to? Pchły na śniegu? — Tu i tam skaczą małeńkie owady.

To pośnieżek. Taki dziwny owad, który wychodzi z poczwarki dopiero w zimie i żyje na śniegu wtedy, kiedy wszystkie inne owady zginęły lub śpią schowane w zacisznych kąciakach.

Pośnieżek nie lubi mrozu. Chowa się przed nim pod śnieg. Ale nie lubi też i ciepła. Na wiosnę pośnieżek ginie z nadmiaru gorąca.

H. Zdzitowiecka



ZIMOWE KAPTURKI

Biały śnieżek sypnął
z liliowej chmurki,
ubrał wiejskie chaty
w puchowe kapturki

My na główki także
kapturki wkładamy
z białej wełny tkane
ręką naszej mamy.

Z. Rychlińska-Dąbrowska



Rys. D. Konwicka

Ś N I E G

Biały śnieg na ziemię spadł.
Każdy w śniegu znaczy ślad.
Tutaj myszki, tam sikorki —
biegną ślady jak paciorki.

I wiewiórki ruda kita
tu, pod drzewem, jest odbita.
Każdy w śniegu znaczy ślad.
Biały śnieg na ziemię spadł.

J. Grodecka



Rus. E. Róžańska

Zamrożone okna
jak zamalowane.
Ptaki, listki, róże
z kresek układane.

W jedno okno chucha
ile siły Janka,
bo za oknem stoi
Janki koleżanka.



Zima woła wszystkie dzieci do wesołej zabawy. Więc i listy są wesołe. A jeszcze weselsze rysunki w tych listach. Tu bałwanek z krzywym koszem na głowie, tam ktoś na łyżwach fiknął koziółka, tam znowu same sanki zjeżdżają w prawo, a dziewczynka w lewo. To pewnie sama Irka Sokołczykówna z Łodzi, która pisze:

„Kilka razy sanki nie chciały mnie słuchać i pojechały w inną stronę. Wpadłam w śnieg i nie mogłam się z niego wygrzebać“.

Wesoło płyną zimowe dni Włodkowi Kropowi z Chelma Lubelskiego:

„Chodzę ze szkołą do cyrku i do kina. Tatusz kupił mi łyżwy. Już na nich jeździłem“



Szkoda, że Włodek nie napisał, czy nie zdarzyła mu się na lodzie taka przygoda, jak Irce z Łodzi.

Dużo śmiechu jest pewnie wśród koleżanek Janki Blakówny z II kl. z Ostrzeszowa. Bo jakże się nie śmiać przy takiej wesołej zabawie:

„U nas spadły duże śniegi i cała nasza gromadka chętnie bawi się w śnieżki“.



No, zabawa zabawą, ale trzeba się także zająć innymi sprawami. A te sprawy są różne. Oto przypominają o sobie głodne ptaszki. Pamiętaj o nich Wojtuś Hubert z I klasy z Jejkowic, pow. Rybnik:

„Przyniosłem do klasy karmnik dla ptaszków, który umieściliśmy na oknie w naszej nowej pięknej szkole. Teraz codziennie karmimy ptaszki“.



Czy pamięta o ptaszkach Wandzia Krześlak z II kl. z Warszawy, tego nie wiemy. Wandzia pisze o stopniach i nauce:

„Byłam chora na koklusz i dłuższy czas nie chodziłam do szkoły. Teraz już chodzę. Nie mam ani jednej dwójki, bo to byłby wielki wstyd. Przez Twoje pisemko zaprzyjaźniłam się z koleżanką z Krakowa — Anią Dzieżą. Ona ma dwójki, tak jak ja w ubiegłym roku, i chce koniecznie te dwójki zgubić“.



Musisz, Wandziu, poradzić Ani, w jaki sposób Ty wypędziłaś dwójki ze swego zeszytu. Na pewno koleżanka skorzysta z Twojej rady.

A na koniec — zmartwienie. Pisze o nim Hania Budziak, Barcian, pow. Kętrzyn:

„My, dziewczynki, ładnie mówimy wiersze. I pan wychowawca często nas chwali. Ale mamy dużo chłopaków niegrzecznych“.

Dobrze, że Hania nie podała nazwisk tych chłopaków. To byłby wstyd, gdyby wszyscy przeczytali o nich! A lepiej będzie, gdy Hania poda ich nazwiska później, kiedy się poprawią i nie będą przynosić wstydu swojej klasie.

ZIMOWA PRZYGODA



ŁAMIGŁÓWKA

Her...a

Kr...dyl



K...ów

Kon...owa

W czterech wyrazach brakuje liter. Uzupełnijcie te litery. W rozwiązaniu pomogą wam rysunki.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 7-36-47.

Redaktor
WANDA GRODZIŃSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”





IMIENINY SROKI

Dziś są sroki imieniny.
Przyszli goście w odwiedziny.
Goście ci to krewni sroki,
składają ukłon głęboki:

wrona,

gawron,

kawka,

sójka

i kruk

przekroczył sroki próg.

Każdy srokę wita
i każdy pyta
o zdrowie.

— Witam was, kuzynkowie.
Jestem zdrowa, dobrze się czuję.
Za życzenia — dziękuję.

H. Zdzitowiecka

i Cz. Janczarski